Nr. 1. Kraków, dnia 1. stycznia 1910 r. Rok V.

GŁOS SŁUŻBY PAŃSTWOWEJ

stałej i prowizorycznej.

Miesięcznik „Galicyjskiego Stowarzyszenia wzaj. pom. Służby państwowej w Krakowie“.

Prenumerata w Austryi z przesyłką pocztową rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. 10 hal., kwartalnie 1 kor. 10 hal. Numer pojedynczy 20 hal. — Dla zagranicy rocznie 5 koron.

Adres Redakcyi i Administr.: **Kraków, ul. św. Tomasza 37.** Autorom zapewniona ścisła dyskrecya. — Ogłoszenia i załączniki przyjmuje się według umowy. Reklamacye uwzględnia się do 30 dni.

Z Nowym Rokiem!

Stary Rok znika przed Nowym Rokiem,
Życie pomyka miarowym krokiem.

Więc Ci życzymy, Drogi Kolego,
Abyś w tym roku nie doznał złego!

Byś obfitował w doczesne statki,
Miał pełną kieszeń i dobre dziatki!

Aby Cię żona szczerze kochała,
Co to jest kłótnia nigdy nie znała!

By się Wam życie najlepiej wlokło,
Szczęście sypało przez drzwi i okno!

Byś nie chorował ani umierał,
Więc zapomogi od nas nie bierał!

Gdy zdrowi będziem, Stowarzyszenie
Także napełni swoje kieszenie!

Sztandar powieje ponad głowami,
By sława była pomiędzy nami!

Więc o sztandarze też pamiętajcie,
Swego centusia chętnie nań dajcie!

Gdy przy nim staniem, krzykną w te słowa:
„Wiwat, niech żyje Służba państwowa“!

„Wiwat, niech żyje Służba państwowa!
Niechaj najdłużej zdrowo się chowa“!

Tego też pragnie Wasza Redakcya
I każdy przyzna, że w tem jest racya!

Z parlamentu.

W połowie grudnia zdawało się, że parlament austryacki będzie rozwiązany, albowiem unia słowiańska urządziła obstrukcyę, polegającą na tem, iż jej członkowie zgłosili mnóstwo wniosków nagłych, które musiały być na mocy regulaminu przed właściwem posiedzeniem przedyskutowane. Przy wnioskach tych przemawiali posłowie z unii po kilka, nawet kilkanaście godzin, przez co parlament najpilniejszych ustaw nie mógł przeprowadzić. Powodem obstrukcyi była głównie nienawiść do obecnego gabinetu ministeryalnego, który unia postanowiła utrącić. Widząc, że się to na razie nie uda, a parlament tymczasem może być rozwiązany, nagle sama zmieniła front, występując z wnioskiem o taką zmianę regulaminu, któryby uniemożliwiał obstrukcyę. Wniosek ten został przyjęty, przez co parlament sam się uzdrowił i na nowo zaczął funkcyonować.

Odtąd też i posłowie nie mogą się zasłaniać wymówkami, że z powodu obstrukcyi niczego nie zdołali przeprowadzić. Teraz można wywrzeć na nich tem większy nacisk, aby wypełnili swoje obietnice, poczynione przed wyborami. Odnosi się to przedewszystkiem do naszych galicyjskich posłów, którzy dużo obiecują, jeszcze więcej sami się chwalą, a nic nie robią. Im dobrze, bo prócz swoich pensyi pobierają grubsze dyety, mają tytuły, honory, więc myślą, że patrzeniem na ich dobrobyt i sławę także głodni będą nasyceni. Tymczasem tak nie jest. W naszym kraju szerzy się z powodu drożyzny i państwowego wyzysku zastraszająca nędza. Lada dzień wybuchnie opidemicznie tyfus głodowy. Trzeba myśleć o najwcześniejszych środkach ratunku, a tymi może być tylko znaczne potanienie żywności i danie biednej ludności pracy.

Do największych nędzarzy w kraju należy także służba państwowa, zwłaszcza prowizoryczna. Z powodu niesłychanej drożyzny ci biedacy cierpią prawdziwy głód ze swojemi rodzinami. Posłowie chrześcijańsko-socyalni zgłosili wniosek w parlamencie, zmierzający do nadania sługom prowizorycznym stabilizacyi. Wniosek ten nie upadł, lecz poszedł do komisyi. Niech teraz nasi posłowie przypilnują, aby czem rychlej znalazł się w pełnej izbie i niech dołożą starań, aby stał się ustawą, co zresztą z ich strony wymaga tylko małego zachodu.

Równocześnie niech postarają się o usunięcie rażących stosunków awansu u sług dekretowych, którzy musieliby niejednokrotnie pozostawać 50, nawet 60

lat w czynnej służbie, zanimby mogli otrzymać najwyższy, ustawą przewidziany stopień płacy.

Niechaj domagają się zapewnienia charakteru podurzędników wszystkim starym sługom państwowym bez względu, czy są certyfikatystami lub nie i to, w takim procencie, jaki został zaprowadzony przy poczcie t. j. 60%.

Niechaj żądają podwyższenia nędznych pensyi wdów po sługach państwowych i ich sierót, bo obecne są w sam raz wystarczające, aby zginąć z głodu.

Niechaj przeforsują zaprowadzenie pragmatyki służbowej i wszystkich stanowych postulatów, przypominanych im niejednokrotnie na zgromadzeniach służby państwowej i w jej organach.

Panowie Posłowie, godzina czynu dla was nadeszła. Zarzućcie blagę i okłamywanie wyborców, bo na tem słudzy państwowi dawno się poznali. Zdobądźcie się na krok energiczny, dajcie dowód, że nie jesteście manekinami w rękach zmieniających się ministrów, lecz szczerymi, godnymi reprezentantami swoich wyborców. Wyzyskiwana i gnębiona służba państwowa dłużej na owoce waszej pracy czekać nie myśli, tem więcej, iż szybkim krokiem zbliża się czas nowych wyborów. Jeżeli w najbliższym czasie nie wykażecie się pożądanymi skutkami, spotkacie się na naszych zgromadzeniach z protestami, uchwaleniem votum nieufności, a w chwili wyborów będziecie w nas mieli zdeklarowanych wrogów... Ta przestroga powinna już dla Was wystarczyć...

Rozczarowanie.

Słudzy sprawiedliwości przywiązywali do zapowiadanych nominacyi podurzędniczych wielkie nadzieje. Każdy starszy woźny, każdy organ wykonawczy spodziewał się tego awansu, ze względu na lata służby, lub specyalne uzdolnienie. Słudzy sprawiedliwości byli pewni, iż ilość posad podurzędniczych będzie systemizowaną w tym stopniu, jak przy poczcie lub kolei, t. j. w większej połowie, przez co wszyscy uprawnieni i zasłużeni otrzymają należne im, zaszczytne wyróżnienie.

Tymczasem zaszedł fakt zgoła nieoczekiwany, który dla sług sądowych przemienił się w katastrofę. Ministerstwo sprawiedliwości przemieniło tylko kilka procent posad sług na posady podurzędnicze i wydało zarazem tyle obostrzeń, że zaledwie nieznaczna część uprawnionych kandydatów zostanie podurzędnikami.

Tak n. p. w rejonie krakowskiej Apelacyi na 260 dekretowych woźnych tylko 27. otrzyma awans na podurzędnika, we lwowskiej zaledwie o kilka więcej. Wskutek tego podurzędnik sądowy na prowincyi będzie białym krukiem; są nawet sądy obwodowe bez tych posad.

Łatwo pojąć, jaką gorycz między służbą sądową wywoła taki awans! Już dziś niemal wszyscy mówią, że lepiejby było posad podurzędniczych nie tworzyć, niż kreować je w śmiesznie małej liczbie, co nie odpowiada poczuciu sprawiedliwości, a wywołuje rozgoryczenie, tem więcej, że posady te otrzymają może tylko szczęśliwi i protegowani...

Z tych powodów należy się spodziewać, iż służba sądowa przypuści przez swoje stowarzyszenia energiczny szturm do parlamentu o naprawę krzywdy. Będzie to walka nie tylko w interesie sądowców, lecz także reszty służby państwowej, której dotąd nie obdzielono posadami podurzędniczemi, a należy się chyba spodziewać, że i dla niej rząd hojniejszym nie będzie, skoro tak niesprawiedliwie obszedł się ze sługami sądowymi.

Nadeszła rzeczywiście stosowna chwila, aby wszyscy słudzy państwowi domagali się jak najenergiczniej przez swoje stowarzyszenia i swoich posłów w parlamencie tego samego procentu posad podurzędniczych we wszystkich resortach, jaki zaprowadzono przy poczcie i kolei.

Dokąd nie nastąpi tego rodzaju ustosunkowanie, dotąd nie będzie uspokojenia, więc też rząd we własnym interesie na drogę sprawiedliwości czem rychlej powinien wkroczyć i tego od niego oczekujemy.

Kto winien?

Nominacye podurzędnicze w sądownictwie wywołały w naszym kraju, podobnie jak w innych prowincyach, wielkie rozgoryczenie. Wszyscy spodziewali się, iż podobnie, jak jest przy poczcie i kolei, przynajmniej połowa sług dekretowych otrzyma tytuł i charakter podurzędników. Stało się inaczej. Ministerstwo sprawiedliwości przemieniło w Galicyi zaledwie kilka procent posad sług na posady podurzędnicze. Wskutek tego Prezydya sądów krajowych wyższych znalazły się w wielkim kłopocie, komu przyznać to odznaczenie, bo zasłużonych kandydatów było kilkakroć więcej, niżeli posad. Rozporządzenie ministeryalne polecało, aby przy nominacyach tych byli uwzględnieni przedewszystkiem certyfikatyści. Bezwględne zastosowanie tej normy stałoby się znowu niepowetowaną, bezwzględną krzywdą dla inteligentnych, szczególnie zasłużonych niecertyfikatystów, spełniających od samego początku służbę wykonawczą. Musiały więc Prezydya zająć drogę pośrednią, mianować podurzędnikami obok certyfikatystów także niecertyfikatystów, tem więcej, iż się trafiało, że przy egzaminach podurzędniczych niektórzy z certyfikatystów, mający największe pretensye do charakteru podurzędnika, nie umieli nawet pisać i z tego powodu sami od egzaminów odstępowali. Wypadki takie trafiały się przedewszystkiem w służbie więziennej.

Nominacye podurzędnicze w sądownictwie u ogółu nie wywołały zadowolnienia, tylko rozgoryczenie z powodu małej ilości nominacyi, opuszczenia sług najstarszych i najzdolniejszych. Narzekają na nie certyfikatyści i niecertyfikatyści, jedni na drugich zwalają winę, że im weszli w drogę. Zamiast doprowadzić do zgody, solidarności, tem więcej się różnią. I nic dziwnego, przy dokonanych nominacyach żaden system, dla ogółu dostępny, nie mógł być przeprowadzony, **lecz nie z winy Prezydyów apelacyi, tylko z winy prewodyrów certyfikatowych.** Sprawę tę musimy gruntowniej wyjaśnić.

Kiedy stało się pewnem, że Ministerstwo sprawiedliwości przystąpi do kreowania posad podurzędniczych Stowarzyszenie nasze dokładało wszelkich sił, aby przy, tych nominacyach były przeprowadzone jedne i te same dla wszystkich dostępne i korzystne zasady. **Mianowicie żądało tytułu i charakteru podurzędniczego dla wszystkich sądowych organów wykonawczych,** a ponieważ każdy stały woźny sądowy jest także organem wykonawczym,

więc żaden nie byłby usuniętym od tego awansu. Naturalnie nie czyniło pod tym względem żadnej różnicy między certyfikatystami, a niecertyfikatystami, bo byłoby to krzywdą do nieba wołającą. Na tej podstawie przy otrzymaniu tytułu i charakteru podurzędnika rozstrzygałyby tylko lata służby, tem więcej, iż Stowarzyszenie nasze było przeciwne rozpisywaniu konkursów i składaniu specyalnych egzaminów, bo to utrudniałoby niejako automatyczny awans dla wszystkich.

Obok tego projektu, gdyby nie mógł być przeprowadzony, wysuwaliśmy inny, będący ściśle automatycznym awansem na podurzędnika, **mianowicie żądaliśmy, by podurzędnikiem został każdy sługa państwowy z chwilą, gdy przyjdzie do IV. stopnia płacy.**

Oba projekty były możliwe do przeprowadzenia, a Ministerstwo sprawiedliwości niewątpliwie jeden z nich byłoby zaakceptowało, gdyby służba państwowa, cała, jak jeden mąż, za nim się oświadczyła.

Niestety, wszystko zepsuli przez swoją zachłanność szefowie organizacyi certyfikatystów. Widząc, że certyfikatyści odpadają od ich organizacyi, bo jest bardzo kosztowną, a nie przynosi odpowiednich do tego korzyści, postawili żądanie, któreby łechtało dumę certyfikatystów, jakkolwiek jest niemożliwe do wykonania. Domagali się mianowicie, aby podurzędnikiem został każdy certyfikatysta z chwilą, gdy wstąpi do służby cywilnej, a nie certyfikatysta nigdy nie mógł zostać podurzędnikiem, tylko przez całe swoje życie był sługą i podwładnym nie tylko rządu, ale także certyfikatysty. Żądanie oburzające, niesprawiedliwe, w najwyższym stopniu uwłaczające czci całego stanu sług państwowych. Pominąwszy bowiem już i to, że są bardzo zdolni, w pracach kancelaryjnych niezwykle wyćwiczeni słudzy niecertyfikatowi, c. k. rząd potrzebuje także znacznej ilości sług ze specyalnemi wiadomościami t. j. mechaników, elektrotechników, gazomistrzów i t. d., a fachowcy ci nigdy nie przyjęliby służby państwowej, gdyby im zabroniono awansu na podurzędnika, lub gdyby od nich żądano przedłożenia certyfikatu.

Przestrzegaliśmy szefów organizacyi certyfikatystów, aby odstąpili od niesprawiedliwego uporu, nie rozdwajali żądań ogółu służby państwowej, nie stawiali wymagań niemożliwych do przeprowadzenia, bo „zgoda buduje, niezgoda rujnuje!“ Darmo, szefowie pozostali nieugięci, pokątnie słali do Wiednia deputacye za deputacyami, myśląc, że ten środek zapewni im wyłączne królowanie.

Tak się jednak stać nie mogło, bo rząd musi się liczyć także z ogromną liczbą sług niecertyfikatowych, których n. p. we Wiedniu, Austryi Niższej i Wyższej i t. d. jest przeszło połowa i wydał zarządzenie, domagające się przy nominacyach na podurzędników konkursów i egzaminów. Zarządzenie to stało się zabójcze dla znacznej części certyfikatystów, jeżeli nie teraz to w przyszłości, boć przecież nie każdy certyfikatysta potrafi złożyć ustny i **piśmienny** egzamin, zwłaszcza, jeżeli się czasem nie może dobrze podpisać.

Nasze zaś żądanie wszystkim certyfikatystom na równi z niecertyfikatystami, zapewniały stanowczy, niezaprzeczalny awans automatyczny na podrzędników bez jakichkolwiek konkursów i egzaminów, tylko na mocy starszeństwa w służbie.

Gdyby certyfikatyści byli się oświadczyli jednogłośnie za naszym postulatem, rząd musiałby także ilość posad podurzędniczych w sądownictwie zrównać z ilością posad podurzędników przy poczcie, kolei itd., przez co już teraz, albo w niedługiej przyszłości połowa najstarszych sług dekretowych w sądownictwie byłaby podurzędnikami.

Lecz niezgoda wszystko zrujnowała! Rząd, widząc, iż certyfikatyści rozbijają jedność wśród służby państwowej, czem rychlej skorzystał z tego w interesie skarbu państwa, zamiast 50% posad podrzędniczych utworzył zaledwie kilka procent i otrzymanie ich zaostrzył dla wielu w niemożliwy sposób konkursami i egzaminami nie tylko ustnymi, lecz i **piśmiennymi**, do czego trzeba pewnych studyów i ustawicznej wprawy...

Szefowie organizacyi certyfikatystów swoim uporem wyrządzili tedy ogromną krzywdę nie tylko całemu stanowi, lecz głównie certyfikatystom, których interesów powinni byli rozumnie bronić!

Postępowanie szefów organizacyi certyfikatystów napełnia nas prawdziwą goryczą, tem więcej, iż kolegom certyfiatystom nigdy nie zazdrościliśmy uprzywilejowanego stanowiska wśród służby państwowej, posuwania o kilka stopni płac wyżej z chwilą pierwszej nominacyi i t. d., bo uznajemy ich zasługi, położone w czasie długoletniej służby wojskowej, która jest jednem pasmem ciężkiej, odpowiedzialnej pracy, często sekatur i niezasłużonych udręczeń.

Mamy jednak prawo żądać, aby obok nich i niecertyfikatyści mogli żyć i istnieć, tem więcej, że chleba dla wszystkich jest dosyć, wobec czego jednostronna zachłanność wcale niepotrzebna i tylko wstyd przynosi tym, którzy ją okazują.

Mimo to niezrażeni niesprawiedliwem i niesumiennem postępowaniem szefów organizacyi certyfikatystów, podejmiemy na nowo kroki, aby osiągnąć z nimi porozumienie do jednolitej akcyi. Może choć teraz zrozumią, że „zgoda buduje, niezgoda rujnuje“ i od zgody w interesie właśnie samych certyfikatystów się nie uchylą! Zobaczymy!

Wniosek w sprawie sług prowizorycznych.

Poseł Kunschak, należący do partyi chrześcijańsko-socyalnej, zgłosił w parlamencie następujący wniosek w sprawie sług prowizorycznych.

„Do najnieszczęśliwszych funkcyonaryuszów państwa należą bezsprzecznie tak zwani słudzy prowizoryczni, czyli pomocniczy. Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że pojęcie „sługa pomocniczy“ stoi w jaskrawej sprzeczności do stosunków, wśród których słudzy ci są ustanowieni. Pojęcie „sługa pomocniczy“ oznacza, iż tenże tylko do przejściowej czynności został ustanowiony. Tymczasem słudzy pomocniczy mają stałe zajęcie, które u wielu z nich trwa 30, nawet 40 lat. Ten pożałowania godny stan wytworzył się pod wpływem ustawy o certyfikatystach, która wszystkie stałe posady sług państwowych im wyraźnie zastrzega. To jednak jest rażącą niesprawiedliwością względem wielkiej liczby zasłużonych sług państwowych, cierpiących wskutek panującej drożyzny większą nędzę, niż wszyscy inni funkcyonaryusze państwa, a którym przez dotychczasową praktykę odejmuje się nawet możność zabez-

pieczenia swego bytu w starości. Jest więc czas najwyższy, żeby tym niesprawiedliwym stosunkom był koniec położony. Dlatego zgłaszają podpisani następujące wnioski: Wysoka Izba raczy uchwalić:

1. Państwowym sługom prowizorycznym (pomocniczym) należy po dwunastu latach przyznawać stabilizacyę z doliczeniem lat wojskowych i pozostawieniem na dotychczasowych posadach.

2. Ci słudzy prowizoryczni, którzy z powodu podeszłego wieku nie mogą być stabilizowani, otrzymają ostatnie, najwyższe dzienne zaopatrzenie, jako emeryturę.

3. Dzienne wynagrodzenie sług prowizorycznych ma być podwyższone, a posuwanie do wyższych klas płacy ma być uskutecznione co trzy lata, aż do osiągnięcia stabilizacyi.

4. W razie choroby pozostawia się słudze prowizorycznemu jego zapłatę dzienną aż do trzech miesięcy.

5. Wypłata dziennego wynagrodzenia sług prowizorycznych ma następować z góry, na równi z innymi funkcyonaryuszami państwa, tak samo należy ich zaopatrzyć w służbowy mundur w czasie służby prowizorycznej".

Żądania te są zupełnie słuszne. Jeżeli je partya chrześcijańsko-socyalna, największa w całym parlamencie, szczerze wnosi, a inne stronnictwa, wraz z kołem polskiem, gorliwie je poprą, w takim razie niedola sług prowizorycznych niebawem ustanie.

Tylko, że u naszych posłów wszystko kończy się na gadaniu, a droga od słów do czynów jest u nich bardzo daleką. Z tego powodu powinny na nich stowarzyszenia sług państwowych wywrzeć silny nacisk, aby raz nareszcie poczuli się do swego obowiązku i nie wodzili za nos służby państwowej.

Zamach na służbę c. k. starostw.

Przy wszystkich c. k. starostwach są tylko słudzy prowizoryczni. Starali się oni długie lata, na równi z resztą sług prowizorycznych, o należną im, ciężko zapracowaną stabilizacyę. Rząd pocieszał ich, jak się mu podobało, aż nareszcie przed kilku laty prezydent ministrów, baron Beck, złożył obowiązujące przyrzeczenie, iż rok rocznie będzie stabilizowanych kilkaset sług prowizorycznych, przez co ta kategorya po kilku latach zniknie. I znowu cieszyli się słudzy prowizoryczni, względnie woźni c. k. starostw, nadzieją polepszenia bytu. Zapomnieli, że w Austryi nawet przyrzeczeń ministra nie można brać seryo, bo, co jeden przyrzeknie, tego drugi nie dotrzyma. Tak się też stało. Słudzy prowizoryczni wogóle nie doczekali się systematycznej stabilizacyi, natomiast woźnym c. k. starostw przygotował c. k. rząd cios wprost zabójczy, albowiem wydał rozporządzenie, które stabilizowanie dotychczasowych prowizorycznych woźnych zupełnie wyklucza na korzyść certyfikatystów.

Mianowicie ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem z dnia 19. czerwca 1909 L. 34.274/1908 poleciło, by stała zamiana odpadających posad sług prowizorycznych na dekretowe posady sług biurowych odtąd wyłącznie w sposób przepisany przez ustawę z dnia 19. kwietnia 1872 Dz. u. p. Nr. 60, była przeprowadzoną.

Przeto w razie opróżnienia posady sługi prowizorycznego (pomocniczego) poleca wstrzymać się z obsadzaniem jej sługą pomocniczym, a zarządzić obsadzenie sługą dekretowym

Rozporządzenie to podrzędne władze przez pewien czas utrzymywały w grubej tajemnicy, aż nareszcie w innych prowincyach monarchii, z okazyi stałego obsadzenia kilku posad woźnych c. k. starostw samymi certyfikatystami, szydło wyszło z worka. Tem samem woźni prowizoryczni c. k. starostw dowiedzieli się, iż obecny rząd skazuje ich na wymarcie na dotychczasowych posadach i jeszcze za łaskę uważa, że ich z posad nie usuwa, aby w ten sposób zrobić miejsce do stabilizacyi certyfikatystów.

Jest to dla prowizorycznych woźnych c. k. starostw cios straszny, grozą przejmujący. Takiej wdzięczności doczekali się od rządu za wierną służbę, o chłodzie i głodzie, bez zapewnionego jutra i lepszej przyszłości. Lecz w Bogu nadzieja! Wszystko na świecie się zmienia, a ministrowie austryaccy najczęściej. Gabinet bar. Bienerta, wrogo usposobiony dla sług prowizorycznych, niedługo musi runąć, a z nim runie także niesprawiedliwy, bezlitośny system, polegający na wyzysku i gnębieniu sług prowizorycznych. Pragniemy, aby ta chwila nadeszła najrychlej. Tymczasem skupiajmy dalej swoje siły do wytężającej walki o zdobycie lepszej doli dla sług prowizorycznych, względnie woźnych c. k. starostw.

Dróżnicy się bronią!

Pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów o wielce niehonorowem postępowaniu rządu austryackiego względem c. k. dróżników. Rząd ten przeznaczył dla nich na regulacyę bytu 290.000 koron, później jednak się rozmyślił i kwotę tę cofnął. Zapytany o powód tego zarządzenia, oświadczył minister robót publicznych, dr. Ritt, że „krzyczący na zgromadzeniach i w prasie w niebogłosy dróżnicy przesadzają, co z własnego doświadczenia stwierdzić może, bo korzystają z beneficyów, o których nic nie mówią".

Wobec tego dróżnicy urządzają w innych prowincyach zgromadzenia protestujące i upraszają imci pana Ritta, aby sobie wszystkie te beneficya, o których trąbi, pozabierał, a dał im systemizowane pobory ogółu sług państwowych, na co najchętniej się zgodzą.

Warta też przypomnieć jeszcze raz c. k. rządowi, na czem polegają owe beneficya. Oto przedewszystkiem na psiem wynagrodzeniu, wynoszącem przeciętnie 60 koron miesięcznie, zwiększającem się co 10 lat tylko o 6 koron miesięcznie, z czego w dzisiejszych czasach lepszego bydlęcia nie można utrzymać, bo na konia pocztowego skarb państwa przeznacza daleko więcej. Tej strasznej krzywdy nie wyrównają w żaden sposób nędzne remuneracye, wynoszące przy wzorowem prowadzeniu się 40—50 koron rocznie, ani dodatek za przechowywanie narzędzi w kwocie 20 koron! A może do beneficyów c. k. dróżników zalicza p. minister mieszkanie na pustkowiach, w odludnych miejscach, z których nawet dzieci do wiejskiej szkółki nie można posyłać, lub brzemiączko trawy, uzbieranej w fosach głównie na korzyść c. k. drogomistrza? W takim razie niech sobie i te beneficya pozabiera, a c. k. dróżnikom da normalne płace i dodatki aktywalne sług państwowych na stałych posadach. Najchętniej na to się zgodzą i z wdzięcznością do samej śmierci będą wspominali o sprawiedliwym ministrze robót publicznych. Dziś jednak

o całej tej sprawie mają inne pojęcia — widzą, że, im więcej przybywa ministerstw, tem cięższą staje się ich pola. Odkąd nastało ministerstwo robót publicznych, względnie ministerstwo pracy, władza ta, zamiast chronić pracę dróżników od wstrętnego wyzysku, do czego powołaną została, tem bardziej pracę tę wyssysa na dodobieństwo żarłocznej pijawki.

Takie postępowanie nie przynosi zaszczytu austryackiemu rządowi, wśród dróżników wywołuje słuszne rozgoryczenie, zachęca ich do tem energiczniejszej walki na zgromadzeniach i w parlamencie przeciw nieludzkim ministrom, wyzyskującym ich pracę, urągającym ich niedoli przez ironiczne zasłanianie się „beneficyami“. Takie urągania nie licują z powagą c. k. ministra, muszą wywołać energiczny protest i zaciętą walkę, która może już niedługo zatruje mu nie jedną chwilę wesołego, beneficyami szczodrze wynagradzanego ministeryalnego urzędowania.

Nasz porachunek.

„Stowarzyszenie wzajemnej pomocy Służby państwowej w Krakowie“, rozpoczyna piąty rok swego istnienia, tak samo jego organ „Głos służby państwowej“.

Cztery lata pochłonęła umiejętna organizacya Stowarzyszenia. W tym czasie przeszło 600 członków skupiło się wiernie pod jego sztandarem. Stowarzyszenie wysyłało liczne petycye, deputacye, jednem słowem czyniło wszystko, co było w jego mocy, aby byt służby państwowej, stałej i prowizorycznej, wydatnie polepszyć. Wiele się przyczyniło do ostatniej regulacyi płac służby dekretowej, z tą samą też, większą nawet usilnością starało się o polepszenie bytu służby prowizorycznej i posłańców sądowych. Wydało ponadto wiele tysięcy koron na zapomogi koleżeńskie i odprawy wdowie.

Rok ubiegły, jakkolwiek w niczem nie naruszył siły Stowarzyszenia, przecie pod pewnym względem dla jego członków był niepomyślny. Ostatnia regulacya poborów sług stałych okazała się w swoich skutkach fatalną, bo niejeden musiałby 50, nawet 60 lat wyczekiwać, zanim otrzymałby najwyższy stopień płacy. Posady podurzędników utworzono dotąd zaledwie w sądownictwie i to w niedostatecznej liczbie; słudzy innych dykasteryi doczekać się ich nie mogą. Ponadto służba prowizoryczna, wstrętnie wyzyskiwana za natężającą pracę, z niczem odeszła, nawet nie uzyskała zapewnienia, że jej będzie lepiej. Nie zaprowadzono także jawnej tabeli kwalifikacyjnej, nie wydano jasnej pragmatyki służbowej, nie spełniono całego szeregu postulatów. Na dobitek niesłychana drożyzna wszelkich środków żywności, mieszkania, opału i t. d. sprowadziła w progi sług państwowych zastraszającą nędzę.

Z tych powodów czekają nasze Stowarzyszenie w r. 1910 nowe zapasy w parlamencie i poza parlamentem o zyskanie dla sług państwowych lepszej doli, o usunięcie przynajmniej najwięcej rażących pokrzywdzeń, do których zaliczamy: brak stabilizacyi dla sług prowizorycznych i posłańców sądowych, brak zrównania dróżników z resztą służby dekretowej, brak uproszczenia awansu sług stałych, zabezpieczenia każdemu słudze prawa do awansu na podurzędnika i t. d.

Aby jednak starania naszego Stowarzyszenia tem pewniejszy mogły wydać skutek, powinni wszyscy słudzy państwowi, stali i prowizoryczni, do niego przystąpić, bo dopiero wówczas będziemy mieli siłę, z którą rząd musi się liczyć. Kończymy nasz porachunek wezwaniem: **„Koledzy, słudzy państwowi, organizujcie się! Przystępujcie czem rychlej do naszego Stowarzyszenia, inaczej nikt się z Wami nie będzie liczył i nigdy nie wyzwolicie się z opłakanych, upokarzających stosunków!**

„Pan“.

Rozporządzenie Ministerstwa sprawiedliwości, zaprowadzające między służbą sądową posady podurzędników, postanawia zarazem, że należy do nich przemawiać przez „pan“.

Polecenie, aby w ten sposób tytułować podurzędników, w wieku XX., w państwie konstytucyjnem, o równych i powszechnych wyborach do parlamentu, brzmi co najmniej dziwnie, bardzo dziwnie.

W obliczu prawa wszyscy obywatele państwa austryackiego są sobie równi, handel ludźmi, niewola, stosunki pańszczyźniane od dawna przestały w niem istnieć. Wszysby też ludzie, o jakiej takiej kulturze, tytułują się przez pan. W Wiedniu nawet zwykli fornale i parobcy uczynili swojego czasu strejk, aby używanie tego tytułu wymusić na swoich chlebodawcach i to im się udało. Człowiek inteligentny wstydziłby się wogóle inaczej przemawiać do drugiej osoby, o ile nie łączą go z nią ścisłe stosunki. Nawet do zbrodniarza, stającego przed sądem, przewodniczący rozprawy jest obowiązany przemawiać przez „pan“.

Po nazwisku w dzisiejszych czasach woła się tylko na psa!

Dlaczego więc Ministerstwo sprawiedliwości tylko podurzędnikom przyznaje prawo do tytułu „pan?“ Czy posiwiały w służbie c. k. woźny na to nie zasługuje? Czy się ma nadal wołać na niego przy rozprawie tylko po nazwisku, jak na psa, gdy równocześnie stającego przed sądem zbrodniarza tytułuje się per „pan“? Czy takie postępowanie nie uwłacza powadze sądownictwa?

Nam się zdaje, że uwłacza i to w bardzo wysokim stopniu, bo woźny sądowy jest tak dobrym, w obliczu prawa równym obywatelem, jak sam minister sprawiedliwości, a że ciężko pracuje na kawełek chleba, to z tego jeszcze nie wynika, aby nim pomiatać.

Mało jest też przełożonych w sądownictwie, którzyby z brutalnego, podsuwanego im przez ministerstwo prawa, przemawiania do sług sądowych po nazwisku, z pominięciem tytułu „pan“, chcieli w praktyce zrobić użytek. Na to nie pozwoli im dobre wychowanie. Sam jednak fakt, że Ministerstwo sprawiedliwości w państwie konstytucyjnem do sług państwowych takie przemawianie dopuszcza, nawet wskazuje, na nasze stosunki rzuca cień ponury i domaga się protestu w parlamencie.

Protest jest tem badziej wskazany, że w innych resortach, n. p. w skarbowości, państwowa władza wszystkie dekrety wypełnia sługom z tytułem „pan“ i takiego tytułu używają przełożeni w ustnych stosunkach.

Czyż więc tylko Ministerstwo sprawiedliwości ma mieć przywilej do grubiańskiego traktowania służby? Jeżeli tak, pragnęlibyśmy wiedzieć, na jakiej podstawie? Raczej przypuszczamy, że stało się to przez nieświa-

domość i przeoczenie i że w najbliższym czasie ten niemiły wypadek będzie usunięty drogą nowego rozporządzenia.

Czekamy...

Wiadomości potoczne.

Stan kasy naszego Stowarzyszenia z końcem listopada b. r. przedstawia się następująco: pozostałość z października 3631 K. 16 h., dochód w listopadzie 348 K. 50 h., razem 3979 K. 66 h. Rozchód w listopadzie 226 K. 19 h. Pozostało na grudzień 3753 K, 47 h.

Wsparcie za czas choroby w grudniu 1909 r. otrzymali pp. członkowie: M. Śliwiński 10 K. 80 h. i Z. Ślusarczyk w Krakowie 2 K. 40 h., F. Gerlecki 24 K. i J. Baryczko w Kutach 16 K. 80 h. G. Federenko w Sanoku 31 K. 80 h., W. Brzeziński w Jarosławiu 5 K. 40 h., **P. Ziffer, wdowa po ajencie c. k. Policyi w Krakowie, otrzymała ponadto tytułem odprawy wdowiej 200 K. i pogrzebowego 50 K.** Wydano na wsparcia razem 341 K. 20 h.

W poczet członków naszego Stowarzyszenia przyjętymi zostali pp.: Piotr Skolarczyk, Jan Lipa i Stanisław Słomka z Tarnobrzega, Wojciech Grzegorczyk z Krakowa, Jędrzej Węgrzynek, Władysław Kustroń z Wiśnicza, Antoni Wąsacz, Mikołaj Wojtasiewicz ze Starej Soli i Karol Różycki z Radymna.

Na sztandar złożyli pp.: I. Futro z Krakowa 40 h., W. Rychlicki ze Sokołowa 60 h.. Redaktor „Głosu Służby państwowej“ 5 K., razem 6 Kor.

Zmiana lokalu. Z dniem 1. stycznia 1910 r. przenosi się nasze Stowarzyszenie z redakcyą i administracyą „Głosu Służby państwowej“ do domu „Związku stowarzyszeń chrześcijańskich“ w Krakowie, przy ulicy św. Tomasza L. 37 i od tego dnia upraszamy listy do Stowarzyszenia i redakcyi przesyłać pod tym adresem. **Tylko wszystkie pieniądze będzie, tak jak dotąd, odbierał jedynie skarbnik naszego Stowarzyszenia, p. Michał Orkisz, tercyan c. k. uniwersytetu w Krakowie, Collegium Novum.** Na inne ręce pieniędzy przesyłać nie należy.

Smutny los posłańca sądowego. W Krakowie zmarł w grudniu z. r. posłaniec sądowy, ś. p. Mazur Józef, ojciec kilkorga dzieci, a po jego śmierci wdowa nie otrzymała ani halerza odprawy, bo nawet z kasy chorych został wypisany! Straszny los, świadczący o konieczności uregulowania bytu tych nędzarzy. Na swoje nieszczęście ś. p. Mazur nie był członkiem naszego Stowarzyszenia, przez co jego wdowa ze sierotami straciła kilkaset koron tytułem odprawy, pogrzebowego i wsparcia na czas choroby! Oto skutki lekceważenia dla takich biedaków jedynej deski ratunku, którą daje nasze Stowarzyszenie.

Syty głodnemu nie chce wierzyć! Jeszcze w lipcu z. r. jeździł p. Jan Grzegorczyk, sługa ogrodu botanicznego w Krakowie, do Wiednia, celem wniesienia petycyi swoich kolegów o polepszenie bytu i ciężkich warunków pracy. Panem Grzegorczykiem zajął się gorliwie poseł krakowski, p. Petelenz, bo poszedł z nim do ministra robót publicznych, dra Kelera i uzyskał od niego zapewnienie, że ta słuszna sprawa w niedługim czasie zostanie pomyślnie załatwioną. Odtąd upłynęło pół roku, mimo to o spełnieniu obietnic ministeryalnych nic nie słychać. Sprawa widocznie ugrzęzła u jakiegoś urzędnika, który ją bagatelizuje i krzywdy sług ogrodu botanicznego nie odczuwa. Dlatego poruszamy ją publicznie, upraszając p. Petelenza, aby tę sprawę swoim wpływem na wierzch wygrzebał i spowodował słuszny wymiar sprawiedliwości. Wszak przez zarzucenie jej także powaga p. posła, jako popierającego, została narażoną.

Dodatek na odprawę wdowią po 50 halerzy zechcą Szan. Członkowie naszego Stowarzyszenia przesłać na 1. stycznia razem z wkładką miesięczną, czyli razem 1 kor. 50 hal. od osoby, albowiem poprzednio na ten cel uzbierany fundusz został wypłacony wdowie po ś. p. Emanuelu Zifferze, ajencie policyi z Krakowa. Prosimy o najrychlejsze, sumienne nadesłanie tej nieznacznej kwoty, abyśmy w razie śmierci następnego kolegi mogli pozostałej wdowie wypłacić zaraz kilkaset koron tytułem odprawy wdowiej. Pamiętajcie Kochani Koledzy, że te datki dla siebie składacie, bo nikt z nas nie jest pewny dnia ani godziny, a znaczna zapomoga, wypłacona biednej wdowie z sierotami zaraz po śmierci męża, staje się dla niej w najcięższych chwilach jedyną deską ratunku, co zaopatrywane stwierdzają ze łzami wdzięczności i listownemi podziękowaniami. Pamiętajmy więc o sobie i najdroższych nam istotach!

P. Dumina, tercyana I. szkoły realnej w Krakowie, przestrzegamy tą drogą, publicznie, aby ze sługą prowizorycznym obchodził się po ludzku, nie traktował go w sposób grubiański i nie sekował, bo sługa prowizoryczny nie jest bydlęciem tylko, tak samo jak on, człowiekiem i równym współobywatelem. Jeżeli p. Dumin, który już za grubiańskie postępowanie był sądownie karany, z gruntu się nie odmieni, to go w następnych numerach lepiej opiszemy, przez co ściągnie na siebie może i dochodzenie dyscyplinarne.

Odpowiedź. P. Zajczykowej, wdowie po c. k. woźnym w Zbarażu, donosimy, iż nie może od nas otrzymać ani odprawy wdowiej, ani pogrzebowego, ani zapomogi, bo jej ś. p. mąż był członkiem naszego Stowarzyszenia zaledwie parę miesięcy t. j. od 1. grudnia 1906, w tym czasie złożył razem tylko 5 koron, a od 1. maja 1906 przestał zupełnie płacić wkładki, przez co z listy członków został wykreślony. Bolejemy nad losem Pani, wdowy z czworgiem dzieci, ale na mocy statutu pomódz nie możemy.

Wniosek dr. Wintera o zniesienie ustawy o certyfikatystach opiewa:

„Artykuł I §. 38. ustawy z 5. grudnia 1868 Dz. u. p. Nr. 151 i ustawa z dnia 19. kwietnia 1872 Dz. u. p. Nr. 60 tracą moc prawną.

Artykuł II. Ustawa ta staje się prawomocną z dniem ogłoszenia; nie odnosi się jednak do tych osób, które na podstawie §. 7. ustawy z dnia 19. kwietnia 1872. Dz. u. p. Nr. 60. certyfikat już otrzymali, albo którzy w czasie ogłoszenia tej ustawy już sześć lat w czynnej służbie wojskowej pozostają.

Artykuł III. Przeprowadzenie tej ustawy należy do ministra obrony krajowej i ministra spraw wewnętrznych.

Pod względem formalnego traktowania wniosek ten przekazuje się komisyi wojskowej“.

Tak się też stało, jakie zaś będą następstwa tego wniosku, zaznaczyliśmy w poprzednim numerze. Prawa

sług certyfikatowych pozostaną nienaruszone, natomiast możliwem będzie nieznaczne ograniczenie praw certyfikatystów, starających się o posady urzędników państwowych. Zresztą i to możebne, że wniosek p. Wintera już w komisyi wojskowej zostanie pogrzebany.

„Służba państwowa“, organ wiedeńczyków, zaczyna już wychodzić tylko raz na miesiąc, jak miało miejsce z numerem 22. i 23., które wyszły naraz w skróconym formacie. Ponadto słudzy państwowi gromadnie zwracają ten organ wydawnictwu. Widocznie poznali się, że siła organizacyi sług państwowych spoczywa w krajowem stowarzyszeniu i nie ma żadnego celu wysyłanie niemcom ciężko zapracowanego grosza. Przy takiej, korzystnej zmianie opinii galicyjskich sług państwowych należy się spodziewać, że tłómaczenie niemieckiego „Staatsdienera“, jako niepopłatne przedsiębiorstwo, niedługo przestanie wychodzić.

Wiece przeciw drożyźnie urządza służba państwowa na równi i wspólnie z innemi stowarzyszeniami. Takim imponującym wiecem protestującym był wiec wszystkich stowarzyszeń wiedeńskich. Domagał się otwarcia granic dla dowozu bydła, mięsa i zboża, aby znikła szalona drożyzna najważniejszych artykułów żywności, grożąca wygłodzeniem milionowym warstwom ludzi. Nowe stowarzyszenie przez swój organ przyłączyło się także do tego protestu i jest nadzieja, że, po złamaniu obstrukcyi w parlamencie, ustawy, ułatwiające dowóz mięsa i innych artykułów żywności z państw bałkańskich, czem rychlej wejdą w życie, przez co na razie przynajmniej mięso będziemy mieli znacznie tańsze.

Wszystko po niemiecku, tylko o pieniądze po polsku! W piśmie, drukowanem po niemiecku, w organie certyfikatystów („Certifikatist“), znajdujemy sprawozdanie z posiedzenia krakowskiej grupy tego stowarzyszenia. Całe sprawozdanie jest napisane po niemiecku. Na końcu jednak znajduje się w niem następująca notatka po polsku: „Uprasza się tych panów kolegów członków, aby swe zaległości wyrównali przed 15. grudniem 1909, nie pociągając za sobą skutków z §. 10. ust. 3. statutu naszego, a zarazem zechcą wszyscy członkowie książeczki udziałowe (statuta) dostarczyć kasyerowi celem przedsięwzięcia szkontrum, a zarazem porównania z księgą główną. Sowa, Schriftführer, Kraut Obman“. Z tego wynika, iż sami panowie wydziałowi przyznają, że gazety niemieckiej członkowie stowarzyszenia nie rozumią, więc jest dla nich niepotrzebną. Czy nie lepiej posługiwać się polską gazetą? Niech nad tem zastanowią się panowie certyfikatyści, należący do owego stowarzyszenia. Wreszcie p. „Obman“ i p. „Schriftführer“ powinni dbać o lepszy styl polski, bo kiszki bolą, gdy się czyta ich polszczyznę w niemieckiej gazecie.

Policzalność wszystkich lat służby do awansu. Poseł Anderle z partyi chrześciańsko-socyalnej postawił w tej sprawie w parlamencie austryackim następujący wniosek: „Przy przeprowadzonej w ubiegłym roku regulacyi poborów sług państwowych, wielu z nich nie uwzględniono wszystkich lat służby. Tak n. p. nie policzono wszystkich w zakładach karnych spędzonych lat służby, chociaż właśnie ta służba, prócz wielkiej odpowiedzialności, wymaga także znacznych wysiłków, a często z niebezpieczeństwem życia jest połączoną. Ponieważ przez takie nieusprawiedliwione postępowanie wielu sług państwowych nie tylko materyalnie pokrzywdzono, lecz uniemożliwiono im, nawet przy czterdziestu latach służby, osiągnięcie najwyższego stopnia płacy, nie mówiąc już o dodatkach starszeństwa, zgłaszają podpisani następujące wniosek: Wysoka Izba raczy uchwalić: „Wzywa się c. k. rząd, aby rozporządzenie całego ministerstwa z dnia 22. listopada 1908 najrychlej w tym kierunku zmienił, żeby wszystkim sługom i podurzędnikom państwowym, chociażby nie byli certyfikatystami, wszystkie, chociażby w służbie prowizorycznej spędzone lata uwzględnił do awansu i stosownie do tego posunął ich do słusznie należącego się im stopnia płacy“.

Wniosek ten, podpisany przez 26. posłów chrześciańsko-socyalnych, został przekazany odnośnej komisyi która z niego ma złożyć sprawozdanie w pełnej izbie.

Co sądzą Chińczysy o naszych kryminałach. Wysoki mandaryn chiński odbył niedawno dłuższą wycieczkę po Europie i ogłosił z niej w chińskich dziennikach między innemi także następujące spostrzeżenia: „Zachodni barbarzyńcy są bardzo zacofani i dużo czasu upłynie, zanim zaczną tak działać, jak my postępujemy, jeżeli wogóle posiadają tyle rozumu i serca, aby tak daleko mogli doprowadzić. Ich kryminały są dla zbrodniarzy miejscami wypoczynku, w których ze szczególniejszą troskliwością są pielęgnowani. Jest tylko jedna troska, aby byli jak najlepiej odżywiani, pielęgnowani i ubierani. Gdyby ten system u nas został zaprowadzony, zbrodniarze ubiegaliby się między sobą o spełnienie jak największych zbrodni, żeby na długie lata mogli znaleść pomieszczenie w kryminale...

Widocznie „barbarzyńcy zachodu“ to inna sorta ludzi, niż chińczycy, skoro, mimo kryminalnych wygód, sławionych przez chińskiego mandaryna, wolą nędzę na wolności...

Dekrety posunięcia na wyższy stopień płacy. Dawniej wszystkie posunięcia na wyższy stopień płacy były zupełnie zależne od humoru przełożonego. Odnośny referent zabierał się do tej nieinteresującej go sprawy, gdy miał czas i załatwiał ją według swego upodobania. Później nadeszły terminy statutowej regulacyi. Wtedy musiały w pewnych ściśle oznaczonych okresach czasu następować nominacye, wynikające ze zmiany statutu. Potem ustanowiono awans czasowy, czyli automatyczny. Posunięcie do wyższego stopnia płacy jednego sługi nie ma dziś nic wspólnego z awansem starszego, a w wielkich urzędach, posiadających wielu sług, prawie co tydzień wśród nich trafia się awans. Dlatego też zaniechało wiele urzędów i władz wystawiania im należnych dekretów posunięcia do wyższego stopnia płacy, zapewne w tem mniemaniu, że się ta kwestya także sama, automatycznie załatwi. Co prawda, niema chyba w Austryi ani jednego sługi, któryby dobrze nie pamiętał, odkąd należy się mu podwyższenie płacy i w razie braku odnośnej asygnaty o nią niewątpliwie się upomni. Mimo to wystawianie dekretów posunięcia na wyższy stopień płacy jest dla sług państwowych niezbędnem tak dla osobistej legitymacyi co do wysokości poborów, jak niemniej celem ułatwienia regulacyi pensyi wdowiej i zaopatrzenia sierót na wypadek śmierci męża i ojca. Dlatego też w tych urzędach i władzach, w których zaniechano wystawiać dekrety posunięcia, słudzy państwowi powinni się ich energicznie domagać.

Koledzy! Żądajcie stanowczo, aby we wszystkich lokalach, do których uczęszczacie na zabawy i rozrywki, był zaprenumerowany Wasz organ „Głos Służby Państwowej“.

Pamiętajcie także przy wszystkich zebraniach i uroczystościach o dobrowolnych składkach na sprawienie sztandaru naszego Stowarzyszenia!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Stanisław Rosół.**
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, ul. Mikołajska L. 13, pod zarządem A. Szyjewskiego.